Nr. 35. Kraków, 30. sierpnia 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek. w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Pomiędzy Rusinami.

Coś się psuje w „państwie ukraińskiem“. Coraz częściej dochodzą nas wieści o nieporozumieniach i kłótniach między przywódcami, a i biskupi ruscy, którzy dotąd jakby potakiwali wszelkim postępkom partyi ukraińskiej, podnieśli głowę i od chwili zabicia namiestnika w kwietniu zmienili ton.

Za to kilkakrotnie już akademicy ruscy obelżywymi okrzykami witali biskupa stanisławowskiego, ks. Chomyszyna.

Ks. Chomyszyn jednak zaczyna coraz ostrzej brać się do ruskich radykałów. Oto wydał okólnik do duchowieństwa swojej dyecezyi, a w nim nakazuje księżom, aby stronili od hajdamackich „Siczy“ i od czytelń „Proświty“, albowiem te dwa stowarzyszenia są rozsadnikami zepsucia i szkodliwej agitacyi. Poleca natomiast zakładanie stowarzyszeń katolickich pod nazwą: „Jedność“. Nadto nakazuje duchowieństwu, aby nie prenumerowało „Diła“ i „Swobody“, jako dwu pism redagowanych w duchu niekatolickim, pełnych kłamstw i szczucia, wojujących przeciw wierze katolickiej i dążących do zniszczenia społecznego ładu.

Równocześnie zamierza ks. biskup Chomy-

szyn stworzyć nową partyę ruską o nazwie: chrześcijańsko-społeczna.

Drugi biskup ruski, metropolita lwowski Szeptycki wydał taki do swego duchowieństwa okólnik: „Powołując się na uroczystą przysięgę kanonicznego posłuszeństwa, jaką składa każdy ksiądz w dniu swego wyświęcenia, zakazujemy na mocy władzy od Boga nam danej, pod ciężkim grzechem, wszystkim księżom naszych dyecezyi mieszać się bez zezwolenia dotyczącego proboszcza w sprawy, odnoszące się do jego parafii lub wiernych w jakikolwiek podkopujący jego powagę sposób, np.: przez zakładanie czytelń, bractw i towarzystw nawet o czysto ekonomicznym charakterze, przez urządzanie wieców, narad, zgromadzeń itd. Proboszczów urażonych w swej godności skutkiem nielegalnego wmieszania się obcego w probostwie księdza, albo swego własnego wikaryusza, zobowiązujemy pod grozą kanonicznego posłuszeństwa, do donoszenia o tem bezwłocznie ordynaryatowi metropolitalnemu. Ten, który dopuścił się winy, otrzyma surowe upomnienie kanoniczne, zależnie od tego, czy była, prócz naruszenia naszego zakazu, mniej lub więcej podkopaną powaga proboszcza w jego parafii. Administratorzy i wikaryusze po otrzymaniu takiego upomnienia kanonicznego, nie będą w takim razie przyjęci do propozycyi na parafię przez przeciąg 5 lat. — Andrzej, metropolita.

Wściekłość ogarnęła ukraińców po wydaniu tych dwu okólników — toteż ich gazety rzucają się jak opętane na obu biskupów. „Diło“ pisze o metropolicie Szeptyckim, że jest to fakt nie bywały, na jakiby się nie odważył nawet pruski hakatysta; zarzuca mu, że wdarł się podstępnie na biskupi tron ruski, aby jadem zatruć społeczeństwo ruskie i aby go rozbić.

Tego się doczekał hr. Szeptycki, niegdyś Polak — dziś Rusin i metropolita.

Od paru tygodni tłucze się po wszystkich gazetach wiadomość, że w jesieni będą Rusini próbowali zawrzeć z Polakami ugodę.

Trudno dać wiarę owej pogłosce, jakkolwiek powszechnie jest wiadomem, że Ukraińcom coraz ciaśniej, że wyborcy prą na nich i buntować się już zaczynają — a w parlamencie wszystkie silne kluby z ukosa patrzą na klub ukraiński.

Jak sobie jednak Ukraińcy wyobrażają ową ugodę — nie trudno odgadnąć. A więc „Narodne Słowo“ pisze, że ugodę zrobić może tylko szczera wola rządu centralnego przez nadanie Rusinom autonomii narodowej, uniwersytetu ruskiego we Lwowie itd., a wtedy ugoda z Lachami nie będzie potrzebna i w Galicyi zapanuje spokój idealny.

Pos. Budzynowski, ten, co to wierzby już dla nas sadził, powiada, że wschodnia Galicya im dostać się musi, co zaś do zamieszkałych tam Polaków, to p. Budzynowski jest zdania, że polski element jest tak silny, że ustawami mógłby zabezpieczyć sobie prawa rozwoju. Językiem urzędowym musi być język ruski.

„A jestem przekonany — mówi p. Budzynowski — że jeśli Polacy nie zgodzą się na takie rozwiązanie kwestyi polsko-ruskiej, to my i oni będą z n i s z c z e n i. Walka narodowościowa przybierze takie formy, że strach pomyśleć. Polacy nie wiedzą i nie widzą, jak uświadomiony już dziś jest lud ruski i jaka wśród niego zajadłość. Tak, jak nie spodziewali się tych zajść, które były, tak dziś nie spodziewają się tych, co będą“.

I rzeczywiście. W myśl wywodów posła Budzynowskiego zaczynają robić z Polakami „zgodę“.

Oto przed kilku dniami Rusini napadli i obili Polaków w Żółkwi — a potem w gazetach ich taki pokazał się opis:

„Do Żółkwi przybyła wycieczka ruska ze Lwowa na zabawę na Haraju. Po zabawie udali się wszyscy na stacyę a było ich jakie tysiąc osób.

Polaków przed dworcem skupiła się wataha złożona z jakich 150 osób.

Polacy prowokowali, śpiewając już przedtem w bufecie ochrypłymi głosami: „Hej bracia sokoły“, „Bartoszu“, „Hej ostre kosy nasze“, „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Sprowokowani tem Rusini, zaczęli śpiewać: „Ne pora“, posuwając się równocześnie do polskich prowokatorów.

To posuwanie się miało za skutek bójkę. Podczas niej z Rusinów ucierpiało dwu sokołów, z których jeden dostał kołem po głowie, a drugiego skaleczono uderzeniem laski w nos. Toporki ruskich sokołów, z jakimi przyjechali na popis, zaświstały w powietrzu... i kilkunastu prowokatorów potoczyło się na ziemię.

Polacy ustąpili. Wszystko to trwało może dwie minuty i za ten czas cała stacya była oczyszczona co do nogi z polskich chuliganów.

Rusini za kilkoma nawrotami wyskakiwali z pociągu, aby rozprawić się z polskimi chuliganami, nie mogąc oczywiście rozróżnić winnych od niewinnych.“

Tak opisuje krwawy napad Rusinów na garstkę Polaków ukraińskie „Diło“. Jak było w rzeczywistości, łatwo dojść prawdy nawet z opisu w „Dile“. Polaków było — jak pisze „Diło“ — 8 razy mniej. Rusini mieli toporki. Rusini „sprowokowani“ (!!) śpiewem: Jeszcze Polska nie zginęła — posunęli się ku Polakom i uderzyli toporkami. Ot zwykły napad bandytów.

I zdaje nam się, że jeśli Rusinom przejadła się już walka i jeśli chcą zgody, to nie tą drogą do zgody trafią.

Nie tędy, nie tędy.

AKCYA RATUNKOWA.

Kiedy ubiegłego miesiąca ogłaszałem w „Ojczyźnie“ wezwanie do wszystkich miarodajnych czynników, aby spełniły obowiązek swój dla ustalenia rozmiarów klęski oraz dla obmyślenia sposobów ratunku dla dotkniętej ludności, nikt nie spodziewał się, że te ogromne klęski będą trwały dalej. Na nieszczęście stanęliśmy obecnie wobec niedoli całego kraju, wobec zniszczenia plonów, braku ziarna na zasiew, braku zapasów żywności dla ludzi i inwentarza, jednem słowem wobec niebywałej niedoli. Tegoroczne klęski są większe niż wszystkie największe nieszczęścia lat poprzednich, a deszcze i powodzie sierpniowe wyrządziły szkód więcej, niż całe półrocze tego roku, tak obfitego w klęski.

Na ratunek ludności pospieszył pierwszy prezes Koła polskiego, jak przystało na męża, przewodniczącego ludowemu Kołu poselskiemu.

W tej wielkiej niedoli spostrzegła ludność naszego kraju z radością, że wybrani nowo orędownicy ludu czuwają nad jej potrzebami, że spieszą pierwsi z obmyślaniem sposobów ratunku i pomocy dla dotkniętych nieszczęściem.

Wkrótce potem i namiestnik, jako naczelnik kraju, cieszący się zaufaniem Koła polskiego, zabrał się do zorganizowania akcyi ratunkowej i dziś sam, możnaby powiedzieć z pewnego rodzaju zazdrością dobrej woli, chce wszystko ująć w swoje ręce. Rozumie się, że wszyscy, którym ratowanie ludzi z biedy leży na sercu, powitali te dobre chęci pana namiestnika z najwyższem uznaniem. Nie tylko poszkodowana ludność, ale i ci ludzie dobrej woli, którzy do ratunku chcieli przyczynić się wedle swoich sił, mają od tej chwili prawo spodziewać się nie tylko wydatnej pomocy, któraby umożliwiła jesienne zasiewy, oraz przezimowanie ludzi i bydła, któraby powstrzymać zdołała ruch emigracyjny i bankrucki spadek cen gruntu i bydła, ale równocześnie mogą i mają prawo oczekiwać energicznych zarządzeń, któreby na przyszłość uchroniły kraj od tych klęsk, jakim ludzkie środki zapobiec mogą. Uznana energia naczelnika kraju, tudzież poczucie własnej siły, z jaką akcyę ujął w swoje ręce, uprawniają do tych nadziei.

Dotychczasowe szkody do połowy sierpnia można bardzo skromnie ocenić na 90 milionów koron. Są okolice, w których już dzisiaj niema chleba, paszy, ani ziarnka na zasiew. Tam konieczne jest rozdawanie gotówki lub też odpowiedniej ilości zapasów w naturze, chociażby na kredyt. Wyjątkowo jednak i w okolicach, gdzie są takie zapasy zboża, trafiają się gospodarze, wyniszczeni doszczętnie, którzy już kredyt własny wyczerpali do dna i których czeka tylko brutalny głód lub licytacya.

Jednakże rozdawanie gotówki jest środkiem zawodnym, niewłaściwym i daremnym. Z milionów, przeznaczonych na Galicyę, może na osobę gospodarczą wypaść od 5 do 10 kor., czyli za mało, aby cośkolwiek kupić. Jestto zatem żadna zapomoga, a pochłonąć może miliony i nikogo nie zaratuje. To też o wiele ważniejszem jest zarządzenie robót dla użytku publicznego, przy których najbiedniejsi zarobić mogą na życie, a pieniądze nie znikną bez śladu.

Przy rozdawaniu gotówki zdarzają się czasami wypadki ratunku dla pozoru, aby się było czem wykazać, bez uwagi na to, czy wysokość zapomogi wystarcza i czy pora jest odpowiednia. Znam fakty, gdzie po czerwcowem gradobiciu rozdawano we wsi przez tydzień chleb w naturze. Tymczasem ludzie byli przysposobieni na przeżycie do żniw i jeżeli mieli zboże i kartofle na przednowek, to grad im zapasów w komorze nie zniszczył. Zaczem bez chleba darowanego tuż po gradobiciu obejść się mogli.

Natomiast należało zwrócić uwagę na to, że zapasy miały tylko do żniw wystarczyć i że z chwilą zbierania plonów, gdy poszkodowani nic z pola nie zebrali, zaczął się dla nich czas nędzy, a więc i pora, kiedy pomocy najwięcej potrzebowali. A właśnie wtenczas opiekunowie wypuścili ich z opieki.

Opieka nad poszkodowanymi jest koniecznie potrzebna nawet po udzieleniu zapomogi. Jeżeli zasiłek pierwszy był przeznaczony na zakupno nasienia pod zasiew oziminy, to wyniszczony gospodarz potrzebować jeszcze będzie paszy dla bydła i nasion innych. Taka opieka dopiero na żniwa przyszłego roku ustać może, jeżeli akcya ratunkowa ma zasługiwać na miano czynu obywatelskiego, a nie zwykłego pozbycia się trudności.

Taką akcyę planową, jeżeli powołany przez namiestnika komitet przeprowadzi, zasłuży się dobrze około cierpiącej i dotkniętej klęskami ludności.

Rozstrzygnięcie, w których okolicach i gminach wystarczą pieniądze na roboty publiczne, a gdzie potrzeba zapomogi w gotówce, gdzie w naturze, gdzie wystarczy tylko dostarczyć zboża i paszy na kredyt, gdzie po zniżonych cenach, gdzie konieczna jest opieka nad gminami lub tylko gospodarzami aż do przyszłych żniw — wszystkie te rozmaite sposoby ratunku oznaczyć będą mogli starostowie, których zapałowi i obywatelskiemu poczuciu dostanie się najpiękniejsza rola.

Wprawdzie posłowie mogliby tego rodzaju wskazówki zebrać i ze starostami pracować, ale z chwilą, kiedy akcya ratunkowa dostała się na urzędowe tory, jest wątpliwą rzeczą, czy przedstawiciele na to współpracownictwo się zgodzą, czy raczej — jak z niektórych objawów wnosić można — nie zechcą wogóle całej akcyi wziąć

wyłącznie w swoje ręce. W tym ostatnim wypadku pozostanie posłom tylko pragnąć, aby sprawa jak najlepiej wypadła, w Sejmie i parlamencie żądania administracyi dla dobra ludności jak najgoręcej popierać i starać się w swoich okręgach o to, żeby gminy jak najrychlej i jak najdokładniej wykazy szkód, oraz potrzeby mieszkańców starostwom przedstawiały.

Ale akcya ratunkowa nie ogranicza się na samem rozdzieleniu zapomóg, mniejsza o to z jakiem przeznaczeniem. Co roku mniejsze lub większe klęski nawiedzają nasz kraj, co roku idą krocie i miliony na zapomogi, ale śladu po nich nigdzie niema. Wsiąknęły w potrzebującą ludność, nie powróciły nikomu szkody, rzadko komu istotnie pomogły, nowym klęskom w niczem nie zapobiegły, a obciążyły budżet niepomiernie. Dlatego koniecznem jest zabrać się energicznie natychmiast do przeprowadzenia robót, mających na celu zapobieżenie klęskom w przyszłości.

W pierwszym rzędzie idzie o wlokącą się bez myśli i planu sprawę regulacyi rzek, zabudowania górskich potoków i prawie nie poruszane dotąd obwałowywanie brzegów. Regulacye przeprowadza się dorywczo i bez planu, a nadto bardzo ospale. Między uchwałą, planem a wykonaniem upływają częstokroć lata całe. Sam pamiętam regulacyę Sanu, przy którym w jednem miejscu zaczęto robić przekop, wkopano w ziemię tysiące i zaprzestano roboty. Kiedy po latach przypomniano sobie tę regulacyę, już rzeka tak bieg swój zmieniła, że musiano w zupełnie innem miejscu urządzić przekop, a dawne wywłaszczenie i daleko posunięte roboty porzucić. Rząd stracił tysiące grube, a kilkudziesięciu gospogarzy prawie całe majątki, nim seryo do regulacyi przystąpiono.

Tu potrzebny jest plan, któryby w określonym przeciągu lat objął regulacyę wszystkich rzek i w ten sposób od dzisiaj za lat przypuśćmy 20, zabezpieczył na zawsze urodzajną ziemię przed zerwaniem.

Zabudowanie górskich potoków odda tysiące morgów ziemi właścicielowi i kulturze, tudzież zabezpieczy je przed zasypywaniem przez żwir i piasek.

Najważniejszem żądaniem, bo nowem, jest obwałowanie rzek. Wsie nadrzeczne co roku ulegają mniejszym lub większym wylewom, których bywa nieraz kilka do roku, a w każdym razie plon z kilkuset morgów w jednej gminie przepada prawie co roku. Gdyby zliczyć te szkody gmin nadrzecznych z ostatnich lat 20, okazałoby się, że za te pieniądze można było pobudować wały z najprzedniejszego ciosu. Są to straty milionowe, na które nikt uwagi nie zwraca, ponieważ powtarzają się co roku. A w dobrej gospodarce krajowej ratowanie tych milionów powinn stanowić pozycyę.

Dlatego potrzeba obwałowywania rzek po winna stanąć na porządku najbliższych obra i nie skończyć się rezolucyami, czy uchwałam lecz wykonaniem tego żądania.

W tym programie prac na przyszłość znaleź mogą posłowie ważną rolę, ponieważ oni uchwał przeprowadzić i wykonania uchwały dopilnowa mogą. Oni też mogą dopilnować, aby znalazł się fundusze na wytrwałą opiekę nad nawiedzc nymi nieszczęściem i to wtenczas, kiedy dotknię tej pomocy będą najwięcej potrzebowali.

Wykonanie tych postulatów uczyni klęsk powodzi w przyszłości nie tak straszliwą ja obecnie.

Od deszczu uchronić się niepodobna, al można przy odpowiedniej zmianie ustawy me lioracyjnej złagodzić skutki słoty, a t przez drenowanie pól nieprzemakalnych i od prowadzanie wody z gnijących gruntów.

Co do gradu, czas byłby obmyślić przy musowe ubezpieczenie plonów, aby gradobici nie doprowadzały gospodarzy do zupełnej ruiny

Streszczając, co wyżej powiedziano, widzimy że na społeczeństwo nasze spada dwojaka praca akcya ratunkowa na dziś i planow praca na przyszłość.

Na teraz potrzeba dokładnej znajomośc stanu rzeczy w kraju, zgromadzenia funduszów i rozdziału ich już to w gotówce, już w natu raliach, już też obrócenia ich na prace publiczne szczególnie na murowanie opłakanych dróg ga licyjskich. Tę część zadania oraz opiekę nad do tkniętymi, ochroną przed zniszczeniem ziemi i in wentarza, ochronę przed obdłużeniem i powstrzy manie od emigracyi, wzięła na siebie admin stracya krajowa. Oby na pożytek nieszczęśliwyc wywiązała się z przyjętego zadania jak najlepie Sympatyi całego społeczeństwa może być pewna a poparcia również, jeżeli go sobie życzyć będzie

Plan pracy na przyszłość dla odwróceni lub umniejszenia klęsk tak strasznych, wezmą n siebie posłowie i jako przedstawiciel ludu prawdziwi nie przelękną się c gromu zadania. Do tego jednak potrzeba żeby Koło sejmowe miało dokładny obraz szkó i potrzeb i żeby mogło między członków Sejm a członków parlamentu rozdzielić rolę i zakre działania.

Skoro namiestnictwo wzięło na siebie ze stawienie szkód w kraju, mamy prawo spodzie wać się, że Koło sejmowe to zestawienie d swego użytku otrzyma. W całej akcyi potrzeb planu obmyślanego, nie dorywczych dla popu larności środeczków, gdyż inaczej o ludzie, któr wszyscy chcą ratować, można będzie powi dzieć to, co bajka mówi o zającu, że „wśró najszczerszych przyjaciół psy zająca zjadły“.

Jan Zamorski.

Rządowa akcya ratunkowa.

Dnia 21 b. m. odbyło się pod przewodnictwem namiestnika drugie posiedzenie komitetu głównego ratunkowego.

Namiestnik przedstawił komitetowi, że od ostatniego posiedzenia wciągnięto w akcyę dalszych 8 powiatów, tak, że obecnie w 46 powiatach zorganizowane są powiatowe komitety ratunkowe. Namiestnik zakomunikował też komitetowi dalsze wnioski swoje przedstawione już ministerstwu w kierunku akcyi ratunkowej.

Następnie referent namiestnictwa p. starosta Rozwadowski, przedstawił rezultat dat, zebranych dotychczas. Z kilku powiatów daty zwrócono do uzupełnienia. Z dat już zebranych okazuje się, że w 27 powiatach 386 gmin dotkniętych zostało klęską powodzi lub gradu na całem terytoryum gminy lub na jego części w tym stopniu, że płody rolne, a w szczególnoźci zboże, uważać należy za zniszczone doszczętnie. Obszar ogólny klęską taką dotknięty wynosi przeszło 70.000 hektarów. Znacznie większe przestrzenie, bo całe te same i inne powiaty dotknięte są klęską długotrwałych ciągłych deszczów, które nie pozwoliły zebrać zboża, tak, że porosło na pniu.

Na podstawie tego referatu komitet uchwalił rozdać na razie 150 wagonów żyta na zasiew bezpłatnie dla rolników w gminach zniszczonych powodzią lub gradem, o ile ci ostatni nie byli ubezpieczeni, 200 wagonów żyta zaś i 100 wagonów pszenicy na zasiew rozdzielić pomiędzy powiaty na sprzedaż po cenie zniżonej. Dla tych powiatów, w których klęska wystąpiła tylko w niektórych gminach lokalnie i ziarno na miejscu kupione być może, komitet oświadczył się za udzieleniem komitetom powiatowym pewnych kredytów pieniężnych na zakupno ziarna i rozdział między poszkodowanych.

W dyskusyi członkowie komitetu zwrócili uwagę na to, że w zachodnich powiatach, tam, gdzie słoma zgniła, objawi się także brak paszy, oraz na to, aby rolnikom sprowadzającym ziarno na zasiew własnym kosztem, zapewnić ulgi taryfowe.

Zamykając posiedzenie, p. namiestnik zapowiedział, że posiedzenie zwoła jeszcze w bieżącym miesiącu, ażeby Komitetowi przedstawić ostateczny zamiar klęski i przedstawić mu wnioski co do dalszej akcyi ratunkowej w ciągu zimy co do paszy dla bydła i na wiosnę co do ziarna na zasiew.

† Dr. Roman Szymański.

Bracia nasi pod zaborem pruskim ciężką ponieśli stratę; zmarł wódz szerokich mas ludowych ś. p. Szymański.

Przez lat 40 stał na posterunku. Był to jeden z pierwszych, którzy całą działalność swoją oparli na chłopach i którzy z brutalnym rządem pruskim za nic nie chcieli „robić ugody“. Toteż ostro go zwalczali tamtejsi konserwatyści, aż większość Polaków stanęła po jego stronie.

W młodości miał zamiar zostania księdzem. Wstąpił też do seminaryum, lecz kiedy wybuchło w 1863 r. powstanie, rzucił mury i poszedł do walki. A potem... stanął w szeregu, aby budzić lud, aby szerzyć pojęcia miłości Ojczyzny, sprawiedliwości i równości.

Dziś, po 40 latach ciężkiej pracy mógł ś. p. Szymański z dumą spoglądać na owoce swojej pracy. W ciężkiej walce z rządem pruskim idzie wytrwale pan z chłopem, ksiądz z robotnikiem, jedną przejęci myślą: w służbie dla Ojczyzny choćby życie oddać.

A to zrównanie, ten uścisk serdeczny wszystkich warstw narodu — to w znacznej części zasługa ś. p. Szymańskiego.

Był on zwolennikiem i wyznawcą programu narodowo-demokratycznego. W tym duchu wydawał „Orędownika“, a przed 2 laty wraz z kilku innymi założył dziennik narodowo-demokratyczny „Kuryer Poznański“. I zmarły cieszył się, że ideały jego przyjmują sie wszędzie, że naród dojrzewa duchowo i hartuje się.

Choć stary już i cierpieniem znękany, objął jeszcze w maju przewodnictwo na olbrzymim wiecu narodowym w Poznaniu, a kiedy pojawiły się próby ze strony paru ugodowców, aby mimo kopnięć i obelg rządu pruskiego na nowo próbować z nim umowy, ś. p. Szymański w stanowczych słowach napiętnował te usiłowania.

Śmierć nie pozwoliła mu doczekać się ostatecznego zwycięstwa myśli i pracy narodowej polskiej nad nowemi ustawami pruskiemi. Zabrała go, zanim jeszcze ustawa o wywłaszczeniu została zastosowaną. Niech odpoczywa w spokoju w tej ziemi, której utrzymanie dla narodu polskiego stanowiło cel całego jego żywota.

Przykładny wójt.

Mszana dolna, w sierpniu.

Niema silniejszego stanowiska w Austryi nad urząd wójta w powiecie limanowskim — zwłaszcza, jeżeli ten wójt ma dużo grzechów na sumieniu. Żaden sposób, żaden dowód nie jest dość silny, aby go obalić. Wobec całej sumy dowodów, wobec nawet zupełnej pewności, że taki wójt jest nieszczęściem gminy, starostwo uznając ten smutny stan rzeczy, zasłoni się słabością swej władzy, wydziałem Rady powiatowej i łotrzyk dalej stoi, dalej broi i kpi coraz bardziej z prawa i porządku.

Tajemnica tej siły tkwi w tem, że taki wójt jest najpodatniejszem narzędziem starosty, a u nas

w znacznej mierze jeszcze na tem najbardziej zależy.

Mamy wójta w Łostówce — nazywa się Michał Kołodziej. Jest handlarzem owiec i trzody i zrobił na tem już znaczny majątek. Sposób do tego nadzwyczaj prosty. Śledzi bacznie, gdzie w gminie uchowano ładną świnię, lub parę baranów. W odpowiedniej chwili idzie do gospodarza i ofiaruje chęć kupna. — Cenę daje znacznie niższą od wartości, a jeżeli tylko śmiałek odważy się nie dać upatrzonego towaru za cenę podyktowaną, ma odtąd na karku cały aparat sekatur najbezwstydniejszych i najdokuczliwszych.

Trwa to bardzo dawno i cała wieś wie o tem i coraz rzadziej ktoś się odważy sprzeciwiać.

Oczywiście przy wyborach cała gmina, oprócz garstki przyjaciół, składających się z krewnych i spólników handlowych, pragnie gorąco obalić wójta.

Ale wszystko na nic się nie przyda.

Wiemy, że rząd austryacki i galicyjski wydoskonalił w tym stopniu technikę wyborczą, że przy sprycie wszystko się da zrobić. Więc Kołodziej potrafił n. p. w swej gminie, gdzie jest jeden tylko żyd, a mieszkańcy są antysemitami, wprowadzić tego żyda przy ostatnich wyborach do Rady. — Potrafił to, choć opozycya tym razem była tak wielka, iż wybrano aż 18 przeciwników wójta.

Potrafił także przeciw tej większości sam wybrać się wójtem. A ponieważ niewygodnie mu z taką większością rządzić, więc od lat trzech nie było ani jednego posiedzenia rady gminnej — wójt zawiesił nad oporną gminą stan wojenny i sprawia urząd dyktatora.

Starając się ostatnim razem o urząd wójta, mówił publicznie, że chciałby nim być koniecznie na to, aby jeszcze swoich przeciwników rozumu nauczyć. I uczy ich, jak umie. Ponieważ opozycya rośnie, a raczej ludzie prześladowani dochodzą wprost do rozpaczy, która na nic nie dba, zaczął stosować środki terrorystyczne. Jednego z najzaciętszych swych przeciwników kazał swoim zausznikom pobić. Aby mieć lepszą satysfakcyę, chciał być sam przytem. I istotnie, na ofiarę rzucono się w karczmie w chwili, kiedy pan wójt pojawił się w karczmie. I pan wójt stanął sobie spokojnie przy oknie i z złośliwym uśmiechem patrzył na pastwienie się nad swoim wrogiem. Ani słowa nie wyrzekł, aby zbrodni kres położyć — ten naczelnik władzy policyjnej.

Oczywiście, skutki tego pobicia, przy którem ofiara straciła władzę w ręku i stała się niezdolną do wykonywania swego kowalskiego zawodu, poniosą narzędzia. Pan wójt wynagrodzi im to w inny sposób. Już dziś robi wszystko, aby ich wyrwać z rąk sprawiedliwości; do sądu na przesłuchania chodzi z nimi i do adwokata także idzie z nimi.

Idealny stan prawny, idealny przykład dla całej gminy i okolicy.

Nie podobało mu się też, że cała gmina godność listonosza powierzyła komu innemu, nie jemu. Listonosza napędził i oddał tę godność swojemu synowi. Wykonywuje ją sam. Ma w ten sposób jedno więcej źródło dochodu, nadto kontrolę nad przeciwnikami. Kiedy w maju jeden z nich dostał rekomendowany list od posła z Wiednia, on — wójt — zwrócił ten list z tem, że adresat go nie przyjął. W ten sposób wójt rozciągnął opiekę także i nad korespondencyą poselską, oświadczając wyraźnie, że posłowi nie wolno korespondować z osobami jemu — wójtowi — niemiłemi.

W sądzie, w Mszanie toczą się wiecznie jakieś dochodzenia o oszustwa, sprzeniewierzenia, nadużycia władzy i t. p. przeciw Kołodziejowi. Wszystkie kończą się zaniechaniem, tylko od czasu do czasu któryś z broniących go świadków idzie do kryminału za fałszywe zeznania.

Jeden z takich, Kazimierz Kołodziej, dziś dopiero przyznaje, że pod presyą wójta zeznawał fałszywie.

W ostatnich czasach wykazał mu lustrator Rady powiatowej sprzeniewierzenie pieniędzy przysłanych przez Wydział rady na budowę mostku, wskutek tego wydział postawił wniosek o usunięcie Kołodzieja z urzędu.

Starostwo przedłożyło ten wniosek namiestnictwu przed dwoma miesiącami — nie wiadomo z jaką opinią. Nie można końca się doczekać.

Tymczasem ludność nękana nachodzi ciągle w mniejszych lub większych deputacyach sekretarza Rady powiatowej, starostę, pisze do posłów o pomoc. Obecnie gotuje się już deputacya do Lwowa.

Nie wiedzieć co się stanie. Ale wysokie władze raczą przyjąć do swej wiadomości, że podjęta walka nie ustanie. Kołodziej ma tyle na swojem sumieniu, że materyału nigdy nie zabraknie. Lepiej skończyć to prędzej w interesie gminy i moralności publicznej — lepiej nie czekać czegoś gorszego, bo dziś ludzie z płaczem wołają: „ratujcie nas, bo inaczej czeka nas kryminał“. Pocóż czekać na tę ostateczność?

LISTY.

Buczyna p. Bochnia.

Będąc jeszcze w Buczynie, poczuwam się do obowiązku podzielić się z Wami szan. Czytelnicy dobrą wiadomością, tem bardziej, że o tej gminie czytaliście przykre rzeczy w „Ojczyźnie“, raz w styczniu z okazyi smutnych zajść przy wyborach, a drugi raz dopiero co w sierpniu, gdzie była mowa o przykrych następstwach przesiadywania gospodarzy w karczmie i to w czasach, kiedy Pan Bóg widać karze ludzi, z roli żyjących, nie-

szczęsną niepogodą. W tej jednak ostatniej korespondencyi był promień nadziei, że się to poprawi, i że znowu tak źle nie jest, bo nie wszyscy tacy marnotrawcy i lekkomyślni. A dowodem właśnie na to, że tak źle dalej chyba nie będzie, jest zainteresowanie się przedstawieniem we wsi, które urządziliśmy w sobotę 15-go t. m. w szkole. Na przedstawienie to złożyły się: Monolog, komedyjka p. t. „Prelegent", skrzypce, przemówienie na temat stosunków u nas i pod innymi zaborami, a przedewszystkiem pod Prusakiem. — Przemówienie to było jakoby wstępem do smutnej sztuczki p. t. „Wóz Drzymały". Z sztuczki tej przystępnej dla każdej wiejskiej nawet sceny, bije moc i wiara w lud i jego stałość przy wierze, mowie i ziemi ojców naszych. To też powinna ona być wszędzie po wsiach i czytelniach i amatorskich scenach koniecznie.

I naprawdę warto było zachodu i pracy koło urządzenia tego przedstawienia, gdy się widziało jak ludzie chętnie przyszli na nie, jak się poważnie zachowali, słuchając z zaciekawieniem, jak nazajutrz dziękowali, zaznaczając ku większemu naszemu zadowoleniu wyraźnie, że „to było nie tylko ludziom na uciechę, ale i na wykształcenie". Oby wszędzie po wsiach tak ludzie rozumieli przedstawienia, a nie myśleli przytem o piwie i tańcach, bo to się nie zgadza z powagą tego, czego się na przedstawieniu dowiedzieć powinni, oby chętnie zawsze na nie się zjawiali; oby też i studenci — bo są przecie i tacy — co na wsi całe wakacye siedzą, nic nie robiąc jeno się włócząc i zbijając bąki, jak to mówią — poczuwali się do obowiązku oświecania swoich braci z ludu i w ten tak łatwy i przyjemny sposób. — Przy okazyi muszę zaznaczyć, że okoliczni studenci, a przedewszystkiem p. Zofia Kmentówna, której zajęcie się przedstawieniem i jej gra zasłużyła na wyszczególnienie i serdeczną podziękę — byli główną naszą pomocą. Takich więcej! — Nazajutrz pojechaliśmy do Łapanowa i tu powtórzyliśmy mniej więcej tak samo nasze buczyńskie przedstawienie. Całe lepiej znacznie poszło, mimo tego, że przemowa była jeszcze bardziej jasna i gorąca — to jednak część widzów i to inteligentnych zachowała się trochę za wesoło, dowcipkując i domagając się po skończeniu tańców. Chłopi jednak doskonale zrozumieli cel przedstawienia, a przedewszystkiem przemowę; przyszło zaś ich tak wielu, że dla absolutnego braku miejsca, zapowiedziano na niedzielę powtórnie to samo przedstawienie dla nich przedewszystkiem.

Widzimy więc, że tak źle się nie dzieje — trzeba nam tylko więcej ochoty do oświaty i więcej zrozumienia tego, że i bawić się można bez wypitki i bitki, a z korzyścią dla ludu.

Józef Teslar z Krakowa
uczestnik przedstawienia.

Łapczyca p. Bochnia.

Gorące podziękowanie ślemy posłom nar.-dem., którzy gorliwie zajęli się sprawą paszenia bydła w lasach a szczególnie Szan. Prezesowi Koła polsk. Dr. St. Głąbińskiemu, który mimo ogromu obowiązków zajął się energicznie naszą sprawą i posłom: Ptasiowi, Wiąckowi i Fidlerowi. Następnie potępiamy haniebne wprost oszczerstwa „Przyjaciela ludu" i „Roli" które to gazetki nie wahają się okłamywać ludu na jego szkodę, ośmielają się występować przeciw paszeniu bydła w lesie lub też je bagatelizują.

A przecież to dobrodziejstwo dla ludności ogromne, a ocenić je tylko nie potrafią Sroki (czy Papugi), które plotą, czego ich paplać nauczono. Przez paszenie bowiem w lesie uzyskaliśmy to, że teraz nawet najbiedniejszy może krowę chować choćby przez lato. Co do warunków to 2 K. od sztuki należy uważać za dobrodziejstwo a to winniśmy chyba tym, którzy się o to dzielnie starali. Czemuż p. Ruebenbauer poseł-ludowiec naszego powiatu w tej sprawie tak ważnej dla powiatu nie ruszył ani palcem.

W końcu zwracamy się do Szan. Posłów naszych, by tak energicznie postarali również usunąć nadużycia z solą, która jest wstrętna, że ludzie zniżkę przyjęli jako nową plagę a nie dobrodziejstwo.

ZA KOMITET

Mateusz Szwed *Lisak Jakób* *Więcek Józef*

Podzameczek, pow. Buczacz.

Jeszcze w r. 1905 na jednem z zebrań kierownik szkoły, p. August Hojak postawił wniosek o powstrzymanie się od picia po karczmach i aby na pamiątkę postawić krzyż przy drodze. Na początek złożono kilkanaście koron i wybrano nas trzech, byśmy tego dokonali.

Zrobiłem krzyż z zakupionego dęba — a kiedy ksiądz oznajmił, że bez korpusu nie poświęci go, złożyliśmy znowu trochę pieniędzy, resztę (23 kor.) na razie ja dołożyłem i za 52 koron sprowadziliśmy korpus ze Lwowa.

Gdy już wszystko było gotowe — nie było znowu odpowiedniego miejsca na krzyż... Dopiero obecnie pod rządami nowego wójta, odnowiony przezemnie krzyż, 2 lipca został uroczyście przy obecności 2 księży i gromady parafian przez ks. Prałata Gromnickiego z Buczacza poświęcony.

Daj Boże, aby z podniesieniem tego krzyża, podniosły się serca ludzkie do zgody i oświaty. A potrzeba jej właśnie u nas w Podzameczku. Dwie karczmy we wsi, kilkanaście w pobliskim Buczaczu — a w nich pełno naszych. Z czytelni, dla której dałem pomieszczenie, a chcę się zająć wypożyczaniem, mało kto korzysta.

Oby pisanie moje poskutkowało i gminie wyszło na dobre.

Józef Siwy w Podzameczku.

Z Rzeszowskiego.

Bardzo pięknie zrobili bracia nasi z powiatu rzeszowskiego z Gminy Chmielnika. Zrozumieli oni cel tej organizacyi: trzody chlewnej i zrobiliśmy już znaczne posyłki. Było coś ze trzy razy pierwej po kilka sztuk. Dopiero dnia 8 sierpnia wysłaliśmy 18 sztuk. Drugim razem 14 sierpnia aż 30 sztuk, a 22 sierpnia 49.

Postąpili nasi gospodarze bardzo dzielnie, choć mieli rozmaite trudności, przeważnie od tych królów świńskich oraz ich trajberów. Obiecują za świnie wysokie ceny; lecz gospodarze powiedzieli tak; że choćbyśmy o 20 koron wzięli mniej na sztuce, to wam nie sprzedamy, bo macie już dość. Najwięcej ucierpimy od tych królów świńskich, bo oni bardzo lud podburzają. Więc bracia włościanie nie dajcie się bałamucić tylko wytrwajcie a przy pomocy Bożej wszystkich przezwyciężymy. Tylko się organizujcie, bo solidarnością i pracą ludzie się bogacą.

Pozdrawiam szanowną redakcyę oraz wszystkich czytelników „Ojczyzny".

W sierpniu dnia 15. 1908.

Jan Płodzień
chłop z pod słomianej strzechy
Wszechpolak i narod. demokrata

Żołynia, 17. VIII 1908.

Znowu głupia robota.

W niedzielę u nas urządził p. Dziubański wiec, na którym zaznajamiał nas ze sposobami obecnej parcelacyi spekulacyjnej a zarazem wykazywał, w jakiby sposób włościanie sami mogli wpłynąć na zniżenie cen ziemi i przeprowadzić parcelacyę bez pośredników. Bardzo ładnie to nam tłómaczył, omawiając spółki parcelacyjne włościańskie, przyczem wspomniał, że do tego potrzebny jest krajowy kredyt parcelacyjny dla włościan, o jaki już upominał się Dr. Grabski, wybitny nar. dem., w swoim projekcie przedłożonym Sejmowi. My za rzeczowy wykład i objaśnienie nas w tej sprawie wdzięczni jesteśmy p. Dziubańskiemu, a wiec odbyłby się bardzo ładnie, gdyby nie dziwne zachowanie się ludowców. Ci opatentowani obrońcy ludu przyjechali furami z Łańcuta i już przed wiecem — nie wiedząc jeszcze o czem będzie mówił p. D. zaczęli się odgrażać, że dadzą „bobu" p. Dziubańskiemu.

To też po skończonej przemowie Dziubańskiego, zaczął pleść trzy po trzy Orłoś agitator ludowców a teraz jeden z faktorów w Banku. Wygadywał na szlachtę, na lasy i polowanie, chwalił posłów ludowców a ganił innych, tylko nic nie mówił o spółkach parcelacyjnych, choć nad nimi była dyskusya (bo rozumi się tak na nich, jak bezroga na pieprzu). Zakończył zaś na tem, że spółek parcelacyjnych nam nie trza, bo najlepiej z bankami, za co dostał tęgą odprawę od p. Macieja Stopyry, którego słuchacze bardzo radośnie przyjęli. On też wykazał nam po chłopsku znaczenie tych spółek i w kilku słowach wykpił głupie mięszanie — przez ludowców — polityki do pracy w spółkach.

Następnie przemawiał ludowiec Buchała, ale ten musiał se „buchnąć" pierwej coś u naszego Icka, bo zaczął nas pouczać o programie socyalistów, a nast. o podziale lasów przez rząd, ale tutejsi obywatele i gospodarze koszałek nie lubią, to też nie pozwolili mu bajdurzyć. Wogóle słuchacze okazali nieco więcej rozumu, jak agitatorzy ludowców, bo po rzeczowych wywodach Dziubańskiego i gorącym przemówieniu Stopyry, co który zabrał głos to się mu wygadać nie dali. Kilku wreszcie zabierało głos nie ludowców a z tych pochwalamy p. Antosza i Antoniego Ciska, który krótko, ale rozumnie udowodnił, że ludowcy słuszności nie mają. Powiedział on następująco „Były Banki pożyczkowe, ale lud czuł, że go lichwa gniecie, założyliśmy spółkę oszczędności i pożyczek Raiffeisena i lichwa znikła. Tak się ma rzecz z Bankami i Spółami parcelacyjnymi".

Jedno nas tu ogromnie dziwi a mianowicie to, że ci sami agitatorzy ludowców, którzy przed rokiem jeszcze jeździli i przeklinali działalność Banku, dziś skoro zostali faktorami tego Banku, jeżdżą i rozbijają nawet wiece mające na celu pouczanie o spółkach parcelacyjnych, które włościanina wyrwałyby z zadrogiej opieki spekulantów parcelacyjnych i wygórowaną cenę ziemi zniżyłyby o połowę, a więc dla tych, którzy chcieliby kupić ziemię z folwarków, byłyby dobrodziejstwem.

Ale tu w Żołyni i okolicy tumanić nie można, to też za rezolucyą postawioną przez przewodniczących wiecu „aby Sejm postarał się o taki kredyt parcelacyjny dla włościan oraz ograniczył ustawowo działalność parcelacyjną ziemią" oświadczyli się wszyscy. Przy uchwaleniu tej rezolucyi skompromitowali się agitatorzy ludowców haniebnie. Gdy bowiem jeden z nich zaczął krzyczeć, że tylko kilkadziesiąt rąk za rezolucyą się podniosło a więc nie ma większości, przewodniczący poprosił, aby ci podnieśli ręce, którzy są przeciw, lecz nie podniosła się ani jedna.

Wielki wpływ mają ludowcy na wsi.

Jeden ze słuchaczy.

Wiązownica w sierpniu.

Dnia 9 sierpnia r. 1908 urządziła młodzież narodowa „Obchód grunwaldzki". Iście uroczysty był to dzień! Po nieszporach zebrali się włościanie wraz z inteligencyą miejscową w sali szkolnej. Doniośle i uroczyście przemówił na wstępie maturzysta Grzegorzak. Skreślił nam historyę Krzyżaków i ich walki z Polską, przyczem przeczytał nam opis bitwy pod Grunwaldem z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy".

Następnie śpiewał chór chłopców i dziewcząt pieśni polskie, a tak ślicznie, że aż się serce

radowało. Była i jedna deklamacya: „Władysław Jagiełło“, Juliana Ursyna Niemcewicza, odpowiadające uroczystości. W dalszym ciągu odegrała młodzież wiejska sztukę „Wóz Drzymały“.

Jak dobrana była do czasów obecnych! Oto Prusak Niemiec zabronił chłopu Niedzieli „stawiać chołpy na swy ziemi“. Ten zamieszkał w stodole. Barbarzyńskich Prusaków i to kłuje w oczy. Dlatego posyłają woźnego z pismem, aby opuścił stodołę. Zgnębiony Niedziela nie wie, co robić. Wtem zjawia się Głowacki, pociesza go i daje sposób ratunku. Wskazując na wóz Drzymały, każe mu iść za jego przykładem i zamieszkać w wozie.

Sztukę odegrano dobrze, podobała się wszystkim. — Na zakończenie zaśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, i na tem zakończono cały obchód. Oby młodzież naszej wsi zorganizowała się i więcej przedstawień urządziła w teatrzyku wiejskim! *Skoczylas.*

Bączal dolny, p. Jasło.

Dnia 9 sierpnia br. urządził poseł Madej w Bączalu dolnym wiec, na którym składał sprawozdanie ze swych czynności w parlamencie.

Zgromadzenie było nader szczupłe — oczywiście, bo było prawie cichaczem robione. — Ale za to sprawozdanie samo było uwagi godnem — szkoda tylko, że wygłoszone zostało w najciemniejszej prawie części powiatu jasielskiego i w księgach uwiecznione być nie może. Może jednak znajdzie się kiedyś historyk u nas, co choć z lichych korespondencyj odgrzebie wiekopomne przemówienia parlamentarzysty Madeja. Zwłaszcza ta ostatnia mowa stanie się koroną wszystkich dotychczasowych przemówień p. Jakóba, posła na Ujeździe!!

Dawniej, gdy pan Madej kandydował na posła, to gadał nam chłopom, że ksiądz, pan, urzędnik, to złodzieje chłopskiej kieszeni, ale najgorszy to obszarnik. A dziś co?... Dziś nam tu mówił, że jedynymi wrogami chłopów są wszechpolacy. A dlaczego? Ano bo wszystko dobre, co parlament uchwalił, to zrobił on i ludowcy, co zaś upadło, co nie zostało uchwalone, to wina wszechpolaków! Oni to wszystko utrącili. Ci narodowi demokraci to same mieszczuchy, to urzędniki, ba nieprzyjaciele chłopów, woła rozentuzyazmowany poseł.

Ha! zapomniał nieborak, że stronnictwo ludowe dąży całą siłą do wciągnięcia w swoje szeregi także wszystkich urzędników i mieszczan!! Dostało się wszechpolakom, ale znowu nie obyło się bez pochwały dla naszych najserdeczniejszych konserwatytów. Wszyscy to najlepsi ludzie, mówiło biedne pośliśko, nawet ks. Pastor, na którym dawniej tak nasz Kubuś jeździł, dziś zdaniem tego samego Kubusia, to najlepszy niemal jedyny przyjaciel chłopski! Pan starosta jasielski, którego niedawno Madej szarpał w „Przyjacielu“, dziś już zdaniem Madeja także najlepszy człowiek. — Prawda, że dobry — ale przecież taki sam jak dawniej, dlaczegóż dawniej miał być niedobrym, a dziś dobrym?

Słowem, ogromny dokonał się przewrót od czasu wyboru p. Madeja na posła. Niemógł się nasz poseł żadną pracą poszczycić, więc po szkalowaniach na wszechpolaków, zaczął opowiadać, jakto on chodził w Wiedniu po marmurowej sali, i patrzcie — aż z ministrem Fiedlerem rozmawiał, — pewnie po niemiecku, bo kolega minister po polsku nie umie! Nie koniec na tem. Tam poseł miał także wykład o godności poselskiej: „słyszycie“ — powiada — „że poseł to osoba rządowa“! — o joj — „nietykalna“ i t. d.

Po takiem sprawozdaniu z olbrzymich swoich działalności, zaczął znów nasz poseł mówić o wszechpolakach.

Teraz zaczął mówić ludowi o jednostkach, o swoich kolegach z Koła i ćmić, byle tylko wszechpolaków zohydzić! — Poseł Ptaś miał za swoje, szkoda tylko, że go tam nie było! „Ptaś wszechpolak — mówi Madej — w parlamencie tak powiedział: Na rany boskie, posłowie, co wy robicie, chcąc podnieść podatek od wódki; nasze żydostwo i mieszczaństwo żydowskie w miastach dziadami będą. Chłopi natomiast, choć im ulżycie podatek domowy, zadowoleni nie będą. Ludzie strzedz się przed nimi — woła Madej — bo oni już jeżdżą po naszym powiecie, bo bieda będzie, kiedy oni zbałamucą chłopów. Oni nic dla was chłopów nie robią, a przykład tego, że wszechpolski poseł Wiącek to ciągle śpi podczas obrad. Myślicie, że tylko tyle? Wszechpolacy wnieśli do rządu interpelacyę, aby dzieci włościan nie pracowały do 14 lat, począwszy zaś od 14 aż do 16, aby pracowały tylko 2 godziny dziennie, wreszcie, by dzieci włościan nie były przyjmowane do rzemiosł, aż rok 16 życia ukończą“.

Takie to sprawozdanie składał wielemożny poseł. Na ostatku nie darował Kołaczycom, bo się biedak żalił, że mu tam z moździerzy nie strzelali, jak ks. Męskiemu!

Pytam się teraz czytelników, czy mowa pana Madeja lud oświeca? Czy my, którzyśmy byli zgromadzeni skorzystaliśmy co z tego? I byliby ludziska odeszli z niczem, bez żadnej korzyści dla siebie, gdyby do nich nie przemówił pierwszy chłopski mówca na cały powiat, ten co duszę swą ognistą skąpał w chłopskiej biedzie — Jan Madejczyk z Wróblowy. Jakżeż odmiennie wyglądała jego mowa od bredni Madeja. Nie gadał o głupstwach, nie szkalował ludzi, nie mydlił nam oczu, żeśmy już mądrzy, ale wołał: „Oświaty nam trzeba, nam ekonomicznie trzeba się odrodzić! Czytelnie ludowe, kasy Raiffeisena powinny być w każdej wiosce naszego kraju“. Oświadcza, że nie występuje przeciw pracy żadnego stronnictwa, o ile ta tylko jest uczciwa. a przytem moralna, wskazuje na Czechy, gdzie lud jest oświe-

cony i gospodarny, że tam i dobrobyt jest wielki. Nie zapomina zaś o katowaniu braci naszej pod Prusakiem, o wywłaszczeniu nas z ziemi ojców i dziadów, o sprytnym pomyśle chłopa Drzymały i opowiada jak się tam nasi bracia bronią, jak nie pozwalają wydrzeć sobie wiary św. i języka.

Mowa Madejczyka zrobiła na nas wielkie wrażenie, rozradowała nas i zadowolniła.

Stanisław Jurkowski
czytelnik „Ojczyzny“.

Wróblowa, pow. Jasło.

W gminie naszej grono światlejszych gospodarzy pragnęło założyć czytelnię. O pomoc udaliśmy się do Koła T. S. L. w Jaśle, które na 5. lipca przysłało do nas delegatów.

Lecz jak wszędzie — znalazł się człowiek, który za wszelką cenę (z rozkazu posła Madeja) chciał rozbić zebranie. Jestto znany już czytelnikom M. Konieczny. Odstraszał on gospodarzy, że kto się zapisze, większy podatek będzie płacił. A kiedy wykpili go wszyscy, jako że jest on we wsi znany jako „głupi Jopek“ — zły, opisał i nas i prelegentów w „Przyjacielu“ nazywając czytelnię naszą raz wszechpolską, drugi raz ruską.

W prawdzie on sam pisać nie umie, ale zawsze pomocnik się znajdzie. My wprawdzie polityki nie prowadzimy, bo nam o oświatę głównie chodzi — ale Madejom i Koniecznym musimy to powiedzieć, że czasy ich już minęły.

Czytelnia nasza z dniem każdym idzie w górę. 16 sierpnia przy obecności mnóstwa ludu miał w niej odczyt ks. Bron. Dutkiewicz, a mówił o dawnej naszej, wielkiej przeszłości. Potem rodak nasz, p. Madejczyk w kilku słowach gorąco do nas przemówił.

Cieszy nas to, że jakoś zbudziliśmy się ze snu, by pracować razem dla tej wielkiej naszej „Ojczyzny“ — co się zwie — Polską.

Wróblowiak.

WIADOMOŚCI.

Uwolnienie rezerwistów od ćwiczeń wojskowych. Prezydyum Koła polskiego interweniowało w ministerstwie wojny w sprawie zwolnienia od ćwiczeń rezerwistów z tych okolic Galicyi, które zostały dotknięte klęskami elementarnemi. Minister wojny oświadczył gotowość uczynienia zadość życzeniom Koła polskiego, żąda jednak, aby podania odpowiednie od gmin i powiatów wnoszone były niezwłocznie do komend korpuśnych. Podania takie nadeszły już z powiatów krakowskiego i bialskiego. Dzięki interwencyi prezydyum Koła polskiego i ministra Abrahamowicza, minister przyrzekł uwzględnić je w możliwie jak najszerszej mierze.

Pożądanem więc jest, aby gminy i powiaty w czasie najbliższym wniosły takie podania.

Sprawa regulacyi rzek. Prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński bawił parę dni w Galicyi w sprawie regulacyi rzek.

Straszne pokąsanie przez psa. Straszny wypadek zdarzył się 23 b. m. na Zamarstynowie. Na idącego ulicą 13-letniego Stanisława Cisakę rzucił się jakiś pies łańcuchowy. Przez dwie godziny mocował się napadnięty chłopak z psem, zanim rozżartego psa zdołali nadbiegli ludzie od niego oderwać. Kiedy pokąsanego przyprowadzono na stacyę ratunkową, z nóg zwisały powyrywane mięśnie, kawał ciała z lewego boku wydarty, głowa, ręce w straszny sposób pokąsane.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Jarosławiu zapowiada się bardzo pomyślnie. Bardzo interesującą będzie wystawa bydła, gdyż będzie wystawione zarówno przez większe gospodarstwa, jak i przez włościan, niemal wyłącznie tylko czarnosrokate bydło rasy nizinnej. Wystawa bydła odbędzie się nie — jak poprzednio donoszono — od 4 do 6 września, lecz w dniach 3, 4 i 5 września. Jury rozpocznie swoje czynności dnia 2 września po południu.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Władysława Sarnę, rz. kat. proboszcza w Szebniach, na opróżnione rz. kat. probostwo regiae collationis w Sanoku.

Klęska rolników na Wołyniu. Podobnie jak u nas w Galicyi tak i na Wołyniu padające od kilku tygodni deszcze spowodowały w wielu miejscowościach Wołynia formalną klęskę dla rolnictwa. Na polach potworzyły się kałuże, w których pływają snopy. Mak, groch, pszenica, wszystkie gatunki przedniejszych zbóż porosły. Koniczyny, przeszło od miesiąca leżąc na pokosach, zdatne są tylko na mierzwę. Kartofle zaczynają psuć się. Urodzaj buraków, skutkiem nadmiernej wilgoci, zapowiada się fatalnie. Słowem najpiękniejsze nadzieje rolników — przedsiębrane bowiem w kilku miejscach próbne omłoty dawały dobre rezultaty — doszczętnie zniszczone. Jak donoszą do „Kraju“ najstarsi ludzie nie pamiętają, aby od lat 23 żniwa odbywały się wśród podobnych fatalnych warunków atmosferycznych. Grozę położenia podnosi jeszcze ta okoliczność, iż wkrótce nastąpią siewy, a tymczasem niema zboża na ten cel przygotowanego. Nadto grunty rozmiękłe nie mogą być należycie pod zasiew uprawiane. Położenie rolnictwa bardzo krytyczne.

W Ujanowicach w limanowskim urządziła tamtejsza młodzież gimnazyalna kilka wieczorków. W lipcu grano kilka razy „Chłopów arystokratów“, w sierpniu „Łobzowian“. Z przedstawień tych są wszyscy zadowoleni i dziękują inicyatorom za trudy.

Z Sanockiego piszą nam, iż w gminie Sanoczek, dobrach J. E. Tchórznickiego, prezydenta sądu krajowego, jest od roku zarządcą nie-

jaki Kazimierz M a ł e c k i, w którym jeszcze dawna żyłka ekonomska igra. Obchodzi się z robotnikami i sługami jak z niewolnikami, szykanując ich na każdym kroku. Za lada głupstwo naciąga niewinnych ludzi po sądach, wielki apetyt ma do bitki. Jeżeli przed nim czapki nie uchylą przechodnie, wpada w okropną pasyę. Sługom i robotnikom obciąga grosz zarobiony i nie wypłaca. Swojem postępowaniem szkodzi właścicielowi tak materyalnie jak i moralnie. Sądzimy, iż p. P r e z y d e n t j a k o w ł a ś c i c i e l n i e ż y c z y s o b i e, b y t a k z a r z ą d c a p o s t ę p o w a ł. Tą drogą zwracamy się do J. E. P. Tchórznickiego, by był łaskaw zbadać postępowanie p. Małeckiego i jeżeli zarzuty są prawdziwe zwolnił ludność tamtejszą od kacyka. *Naoczni.*

W Cikowicach pod Bochnią zmarł 10 lipca b. r. na zapalenie płuc E d w a r d D y l o w i c z, napiwszy się w powrocie ze służby kolejowej wody leśnej. Zmarły był mężem zaufania stronnictwa dem. narod. w Cikowicach i jednym z najdzielniejszych członków naszego stronnictwa w powiecie bocheńskim. Czem był dla swojej gminy, jakie miał poważanie, wiedzą najlepiej jego współobywatele, którzy we wszystkich sprawach z całem zaufaniem do niego się zwracali, znajdując w nim zawsze rzecznika interesów swoich i gminnych. To też z ogromnym żalem, współczując z jego rodziną i obywatelami Cikowic, wołamy: Niech mu ziemia będzie lekką! Cześć jego pamięci!

Nieszczęście spowodowane samochodem. Dnia 18. sierpnia jechał p. Michał S t r o j e k ze młyna do K s i ą ż n i c, gdzie ma swoje gospodarstwo. Na wozie miał kilka korcy mąki. W drodze spotyka go samochód. Chłop wiedząc, co się w takim razie święci, zjeżdża na bok, daje samochodowi znak kapeluszem, żeby się zatrzymał lub choć zwolnił, lecz darmo. Samochodnik jedzie prędko, choć widział kilkaset kroków przedtem, że konie p. Stanisława Długosza ze Świdówki już się płoszyły. Gdy nadjechał w swym szybkim pędzie na p. Strojka, konie skoczyły, pokaleczyły się tak, że jeden nie mógł nawet iść, naszelniki pourywały, a co najważniejsza, jeden przewrócił się na p. Strojka, pogniótł go tak, że zachodzi obawa — i to wielka o przyszłość tego człowieka. Znak samochodu był S. 851. I pan właściciel samochodu miał jeszcze śmiałość ofiarować 100 K odszkodowania człowiekowi, który był tak potłuczony, że nie mógł już mówić, tylko ruchem ręki dał znak, iż się nie zgadza. Co sobie ten pan właściciel samochodu myślał.

Spotykało się czasem samochody, ale inne, gdy widziały gospodarza z końmi, to się zatrzymywały i można było jako tako przejechać, czasem zaś to chłop mało życia nie postrada, nie tylko chłop, ale każdy, kto końmi jeździ. Jakoś teraz na wiosnę to się n. p. konie p. Żeleńskiego, właściciela Grodkowic dobrze pokaleczyły, gdy się przestraszyły samochodu.

Nie wiadomo, co sobie o tem myśleć. Raz przychodzą ludzie z miasta i chcą nami kierować; tego i owego uczyć, razem z nami chcą iść, chcą, żeby ich na posłów wybierać; drugi raz przyjeżdżają na samochodach i bez względu na wszystko jeżdżą przez wsie, a ludzie i godzinę sobie marnują i samiby życie wnet postradali.

Czyby się nie dało na drodze prawodawczej obostrzyć dotyczącą ustawę i wpłynąć na nasze władze wykonawcze, żeby lepiej przestrzegały ustawy już istniejącej. Mogłaby również redakcya umieścić w gazecie wyjaśnienia co do znaków na samochodach i podać prawa, jakie je obowiązują, ażeby chłop wiedział jak i gdzie ma się o swoją krzywdę upominać.

Jak chłop taki samochód widzi, to tylko mówi: dziorguse, ciorachy.

O paszę. Dzięki poparciu prezesa Koła polskiego, dra Głąbińskiego, Dyrekcya lasów i domen zgodziła się na wpuszczenie do lasu jeszcze 300 sztuk bydła. I tak po 100 w zarządzie Groble, Niepołomice, Stanisławice.

Sejm został zwołany na 15 września do Lwowa. B ę d z i e o b r a d o w a ł 6 t y g o d n i.

z Gruszowa donoszą nam o okrutnem morderstwie popełnionem tam w nocy na 16 zierpnia przez 4 chłopaków. Zamordowali oni młodą kobietę, żonę St. Musińskiego, górnika, która już od roku nie żyła z mężem. Sprawców tego czynu wyśledziła i aresztowała żandarmerya.

Do Rady powiatowej w Wieliczce. Tą drogą prosimy o załatwienie sprawy gminy Byszyce i Witkowice. Wrazie przeciwnym poszukamy innych środków.

Do Rady powiatowej w Jaśle. Prosimy o załatwienie sprawy gminy Trzcinicy i Gądek. Półtora roku... czas byłby już załatwić.

Amatorskie przedstawienie odbyło się 9 sierpnia w Rzochowie (pow. Mielec). Oprócz kilku monologów odegrano sztuczkę ludową „Chłopi arystokraci“. Czysty dochód ze wstępów 25 kor. przeznaczono w połowie na żywy pomnik ś. p. Andrzeja Potockiego i na Macież szkolną na Śląsku.

Potępić należy postąpienie tamtejszego naczelnika straży, który z powodu osobistych uraz nie pozwolił być strażakom na przedstawieniu.

Przytem zwracamy mu uwagę, że jako naczelnik powinien wiedzieć, kiedy trzeba trąbić „pożar“.

Znowu zaczyna. Rok cały ks. Stojałowski lubiał wszechpolaków, to też i „Wieniec“ chwalił nas. Lecz minister Korytowski ma skarb, więc potrafił wiecznie potrzebującego Stojałowskiego przekonać. Od jakiegoś więc czasu znowu zajmuje się nami, lecz widocznie pamięć coraz bardziej go zawodzi. Niedawno przyśniło mu się, że „wszechpolacy nie chcą zniesienia podatku domowego dla izb chłopskich“. Dziwi nas to, że

ks. Stojałowski nie wie, że jego kolega w parlamencie, poseł Wiącek i inni narodowi demokraci razem z prezesem Głąbińskim postawili w parlamencie wniosek o zniesienie podatku domowo-klasowego od izb jedno- i dwu-izbowych, a więc chyba go chcą. Ks. Stojałowski, jeśli pilnie chodzi na posiedzenia Koła polskiego, to chyba słyszał przemówienia w sprawie wódki i tego podatku, posłów Głąbińskiego, Ptasia, Maślanki i Fidlera. Jeśli wtedy nie był w Kole, to może sobie przemówienia tych posłów przeczytać w „Ojczyźnie“ z 5 lipca. Lepiej na tem wyjdzie, niż na pisaniu głupstw i nieprawdy, jak w dodatku do nru 34 „Wieńca i Pszczółki“.

Co zaś do zarzutu ks. Stoj., że wszechpolacy udaremnili projekt min. Korytowskiego, to po 1) cześć im za to, a po 2) za wnioskiem posła Battaglii głosował i ks. Stojałowski i jego klub. A więc po co to kłamać i oszukiwać księże redaktorze?! Przecież to nie ładnie.

Jaworzno. Radość jaka opanowała całą ludność co do taniości soli opuściła wszystkich zaraz z okazaniem się pierwszych paczek, gdyż sól obecna jest to jakaś niemożliwa mieszanina, z którą nawet bydło jeść nie chce. Dawniej to przynajmniej za 28 hal. dostało się soli czystej teraz jednak hurtownik soli nazw. Posner widząc, że na paczkach nie ma zarobku wysypuje sól z paczek do worków i sprzedaje ją po 28 hal. dla sklepów z pewnym opustem.

Podajemy Szan. Krajowemu Zarządowi sprzedaży soli, że my soli najeść się nie chcemy i zapytujemy czy tak niemożliwą sól po tak wysokiej cenie długo używać będziemy zmuszeni.

Gdzie owa taniość soli tak obiecywana?

Z uszanowaniem
Ciupryk Stan. czytelni„ „Ojczyzny“.
„Przyjaźń“ Jawoźno.

† Ks. Stanisław Załęski T. J., znany konferencyonista i pisarz, umarł w niedzielę dnia 23 bm. w kolegium OO. Jezuitów w Nowym Sączu. Pogrzeb był we wtorek rano. Ś. p. zmarły, jeden z najwybitniejszych członków Tow. Jez. pracował tez długie lata piórem i na ambonie we Lwowie, gdzie był przez kilka lat superyorem rezydencyi OO. Jezuitów. Był też przełożonym domów u św. Barbary w Krakowie i w Nowym Sączu. W roku ubiegłym odchodził ś. p. zmarły 50 letni jubileusz zakonnego życia.

Polskie szkoły we Wiedniu. Polskie Towarzystwo Szkoły ludowej we Wiedniu chcąc ratować od germanizacyi drugie pokolenie, założyło we Wiedniu trzy Szkoły i dwie Czytelnie bezpłatne. Walczy ono z wielkiemi trudnościami, gdyż przeciwnicy nasi chcieliby zniszczyć polskie szkoły, aby dzieci łatwiej przerabiać na niemców. Dlatego spieszmy z pomocą Towarzystwu, aby mogło opłacić czynsza za lokale i nauczycieli. Kto pośle 2 korony zostanie zapisanym jako członek zwyczajny. Dziesięć koron płaci członek wspierający; 50 koron członek honorowy. Posyłajmy na ile kogo stać i ratujmy Polaków na obczyźnie. — Adres: „Polskie Tow. Szkoły ludowej“, Wiedeń V/1 Stolberggasse 32.

W sprawie wychodźtwa „Polski Przegląd Emigracyjny“, pragnąc zebrać jaknajwięcej dokładnych wiadomości o ruchu wychodźczym w kraju i o położeniu Polaków zatrudnionych za granicą, ogłasza odpowiednią ankietę t. j. szereg pytań, na które zbiera odpowiedzi. Ankieta ta ma ważne znaczenie społeczne, ułatwi bowiem zbadanie przyczyn, które wywołują w oddzielnych okolicach ruch emigracyjny, wykaże skutki tego ruchu i pouczy o tem, w jaki sposób on się odbywa. Z drugiej strony ma ona na celu zebranie wiadomości o położeniu naszych rodaków na obczyźnie, warunkach pracy, ich dolegliwościach i dążeniach.

Ankieta jest ludowa, zwraca się do bezpośrednio zainteresowanych, powinna więc wydać pożądane rezultaty i dostarczyć obfitego materyału. Nie wątpimy też, że czytelnicy „Ojczyzny“ nie poskąpią odpowiedzi na pytania zawarte w kwestyonaryuszach, ułożonych przez redakcyę „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“. Kwestyonaryusze te dołączamy do tego numeru jako oddzielny dodatek, po wszelkie zaś informacye i wyjaśnienia radzimy w razie potrzeby zwracać się wprost pod adresem „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ we Lwowie.

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę w Wiedniu z 11 sierpnia: Spędzono sztuk nierogacizny 13.324

Płacono świnie tuczne pierwszej sorty za 1 kg. żywej wagi 1·16—1·19 K., wyjątkowo 1·20 i 1·21 K., średnio-tuczne 1·10—1·08, młode tuczne pierwszej sorty 1·11—1·22, młode staro-tuczne 0·96—1·10.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Artykuły: „O karczmie“, „O wódce“, „Przed wynalezieniem druku“, „Spis obcych wyrazów“ i t. d. pójdą, ale muszą ustąpić miejsca aktualnym, które czekać nie mogą. Proszę więc o cierpliwość.

Kółko rolnicze w Przybyszówce. Do tego zapóźno — zato z całą pewnością za tydzień. Serdeczne pozdrowienie.

P. Piechowicz. P. Krogulski przyrzekł uczynić zadość waszemu życzeniu. Szczęść Boże!

Kilka korespondencyi, mimo przyrzeczenia, musiałem odłożyć do następnego — autorów bardzo za opóźnienia przepraszam.

Po Wróblowej krażą takie wierszyki
Poszły kaczki na jezioro, zjadły wszystkie żaby,
Idzie Jopek przygłupiały do posłowej baby,
Chciał do „Przyjaciela“ pismo wystosować
Ale głupiec — więc nie umiał sam zaadresować.

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobow pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 35/52

Wyroby z rosyjskiej skóry.

Aleksander Kopacz
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).



Aleksander Kopacz
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).

Para butów z rosyjskiej skóry, składanych, t. zw. „Staperów“ bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po: 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24, 27 i 28 koron — Druga sorta takichże butów z rosyjskiej skóry miękiej, osobliwie dla kobiet i dziewcząt, bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po: 10, 11 i 12 K., dla dzieci szkolnych po 7, 8 i 10 K. Trzecia sorta butów z najlepszego juchtu żółtego dla mężczyzn i parobków po 14, 15 i 16 K. Dla kobiet po 10 i 12 K. Dla dzieci szkolnych z tegoż żółtego juchtu 5 i 6 K. Czwarta sorta butów zimowych wyścielanych w środku owczem suknem, dla mężczyzn po 14, 15 i 16 K. Bracia włościanie i mieszczanie! Nie dajcie się oszukiwać po jarmarkach i targach, nie kupujcie u żydów tandety, pamiętajcie na przysłowie: „Tanie mięso psy jedzą“. Żydzi do jarmarkowych butów dają papierowe bransole, jak w nich wejdziecie w błoto, to przyjdziecie do domu boso. Każdy z całem zaufaniem powinien udać się wprost do mnie i przysłać 4 K. zadatku oraz miarę nogi ile cm. długa i ile cm. szeroka w podbiciu, bez zadatku nie wysyła się nikomu. **Trzewiki** z rosyjskiej skóry z gumą w cholewkach, a także sznurowane i na guzikach po 10, 11 i 12 K. za parę — poleca

73 2 15

Aleksander Kopacz,

Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya).

„Spłacony dług“

prześliczną opowieść z roku 1831 z 8-ma obrazkami

polecamy i wysyłamy Czytelnikom naszym już z opłaconą przesyłką pocztową za **1 kor. 30 h.**

Praca! Przezorność! Oszczędność!

Dla ubezpieczenia życia, rent osobistych, pośmiertnych, pensyj wdowich i posagów nadaje się najlepiej

„ALLIANZ“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczenia na życie i renty.

Filia: Kraków, ulica Floryańska L. 10.

Tylko przez krótki czas

oddaję za 16 koron

40 metrów sortowanych resztek konafasu, oxfortu, barchanu i flaneli pierwszej jakości, pod gwarancyą prawdziwy kolor, bez najmniejszej skazy, długość resztki 4—16 metrów. Wysyłam conajmniej 1 pakiet, zawierający 40 metrów za zaliczką. Przy większym odbiorze udzielam 4% opustu.

S. STEIN, Tkalnia płótna

Nachod (Czechy).

75 1 Skrytka pocztowa 34.

Ozdabiajcie ściany chat waszych obrazami narodowymi, portretami bohaterów, wielkich poetów i zasłużonych Ojczyźnie mężów.

Precz z pruskiemi malowidłami — obrzydzenie w duszy każdego Polaka wywołującemi.

Polecamy Czytelnikom naszym:

1. **Portret Kościuszki** wykonany w pierwszorzędnym litograficznym zakładzie polskim. Portret znakomicie przedstawia ukochaną postać „naczelnika“ i powinien znajdować się w każdym polskim domu. Cena egzemplarza na kartonie już z przesyłką pocztową i opakowaniem dla Czytelników „Ojczyzny“ **1 kor. 80 hal.**

2. **„Chwała Polski“** prześliczny obraz rysunku Eliasza, przedstawiający naszych królów, bohaterów, poetów i zasłużonych Ojczyźnie mężów. — Cena egzemplarza na kartonie już z przesyłką i opakowaniem — wyłącznie dla czytelników „Ojczyzny“ **1 kor.**

Poszukuje się zaraz

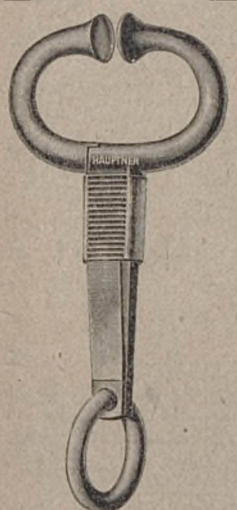
trzech dziewcząt dorosłych

porządnych i zdrowych do krów. 71 4 3

Płaca roczna 150 koron, 40 koron premii za porządne utrzymanie bydła, wikt i koszta podróży. — Zwracać się należy do **Kółka rolniczego w Brzozowej**, p. Dobczyce.

Młyn motorowy

o 5-ch kamieniach, francuski, polski i perlacz do sprzedania za cenę umiarkowaną. Bliższa wiadomość: Fr. Bocheński, Bóbrka koło Krosna p. Chorkówka. 44 12 12



Generalne zastępstwo i skład

wszelkich

instrumentów

HAUPTNERA

dla weterynaryi i gospodarstwa wiejskiego

Waldek, Wagner & Benda

c. i k. nadworni dostawcy

WIEDEŃ I.,

Opernring 8.

Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franco. 66-27-52

TANIE CZESKIE PIERZE

5 kilo: świeżo darte Kor. 12·—, białe i bardzo miękkie darte Kor. 18·—, 24·—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte Kor. 30·—, 36·—, wszystko opłatnie za zaliczką.

Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

BENEDYKT SACHSEL, Lobes 216

koło Pilzna, Czechy. 74 2 6

Nr. 23. Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na minutę wyregulowany złr. **1.95**. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. 51 13 12



F. PAMM. Kraków, Zielona 3.— 157.

!! SENZACYJNE !!



Budzik bardzo dobrze idący

z wizerunkiem Najśw. Panny Maryi lub innymi Świętymi 3 Kor. 50 hal.

Bogato ilustrowany cennik zegarów, zegarków, wyrobów ze złota i srebra, instrumentów muzycznych i przyrządów optycznych wysyła na żądanie darmo i opłatnie

M. J. Holzera wdowa, Marya Holzer

Kraków, ul. św. Gertrudy 29. 61 8 12

Darmo

10.000 koron

nie — ale 68 6 12

uboczny zarobek

ofiarujemy każdemu, kto nam wyszle natychmiast swój adres korespondencyjną kartą. Bliższe informacye bezpłatnie przez firmę: „Uranos“ we Fuerth 13 (Bawarya) Hirschenstr. 44,

Najlepszej jakości



ZEGARKI

Z powodu zakupna wielkich zapasów sprzedajemy, jak długo zapas starczy, po tak bajecznie niskich cenach:

Niklowy Remontoar wraz z pięknem łańcuszkiem	K	3.10
Niklowy pozłacany Rem. wraz z pozł. łańcuszkiem	K	4 50
Z 3-ma kopertami pozłoconemi	K	6·99
Z 3-ma kopertami posrebrzanemi	K	6·30
Niklowy Roskopf z marką „Präcision“ dla kolejarzy	K	10·—
Czarny stalowy nadzwyczaj płaski z met. cyferbl.	K	6·76
Srebrny Remontoar z 3-ma kopertami	K	9·50
Srebrny męski łańcuszek	K	1·95
Damski stalowy zegarek	K	6·30
Damski srebrny zegarek	K	8·30
Damski srebrny łańbuszek na szyję	K	4·—

Wysyła za zaliczką. 8-dniowy czas próby dozwolony.

Wymiana lub zwrot pieniędzy.

KAPELLNER i HOLZER

Kraków, Dietlowska 68.

Illustrowane cenniki o przeszło 2000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie. 52 13 12

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.